Nr. 218. Lwów — Niedziela dnia 23 Września. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie . 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . 3 " — " w innych Państwach . . 4 " — "
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer pojedynczy we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i balów prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o sądach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sołotwińskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia za czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem . . 6 h. koresp. prywatne . . . 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: G. 16 po Ś. Tekli | N. 15 po S. Hł. 6
Jutro: św. Gerarda B. | Fteodora Pr.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca o g. 5 m. 54
Zachód " " 5 m. 49
Długość dnia godzin 12 minut 4
Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

Wzajemny obrót handlowy Przedlitawii i Węgier.

Jak wiadomo, podczas rokowań o odnowienie ugody między Austryą a Węgrami stali Węgrzy twardo na tem stanowisku, iż właściwie Austrya ma większy interes w utrzymaniu jedności celnej niż Węgry, gdyż wywozi nierównie więcej do Węgier, aniżeli Węgry do Austryi, że zatem Austrya ciągnie ze wspólności celnej nierównie większe zyski niż Węgrzy i dlatego należą się Węgrom przy rozdziale wydatków wspólnych jak najdalej idące ulgi, bo i tak opłacają oni Austryi znaczny haracz w cenie towarów, sprowadzanych z Przedlitawii. Na poparcie swego twierdzenia przedkładali Węgrzy statystyczne wykazy handlowe, w których istotnie figurowały ogromne ilości produktów przemysłowych, importowanych do Węgier z Austryi. Obecnie występuje wiedeńska *Neue Freie Presse* z sensacyjnem odkryciem, a mianowicie, że owe węgierskie wykazy handlowe były niedokładne i nie przedstawiały istotnego stanu rzeczy, gdyż w rzeczywistości sprawa ma się wręcz przeciwnie, a mianowicie, że we wzajemnym obrocie handlowym nie Węgry Austryi, ale odwrotnie, Austrya Węgrom więcej płaci za sprowadzane od nich towary, niż otrzymuje od nich za swoje. Twierdzenie to swoje uzasadnia *Neue Freie Presse* w następujący sposób:

W myśl ugody, zawartej między obu rządami, prowadzona jest od początku roku bieżącego zarówno w Wiedniu, jak i w Peszcie statystyka wzajemnego obrotu handlowego między Przedlitawią a Węgrami. Do tej pory zebrano już wszystkie daty za pierwsze cztery miesiące roku bieżącego, ogłoszenie zaś odpowiedniego wykazu nastąpi wtedy, gdy zebrane zostaną także daty za maj i czerwiec, by mieć w ten sposób statystykę za całe półrocze. Wszelako już z tego, co zebrano zarówno w Wiedniu jak i w Peszcie za czas od 1 stycznia po koniec kwietnia br. okazuje się dowodnie, że export węgierski do Austryi co do ilości jest o wiele większy, niż przypuszczano. Jaką wartość pieniężną on przedstawia, tego z wykazów węgierskich obliczyć niepodobna, gdyż nie zawierają one (nie wiadomo czy z umysłu, czy też z [illegible]) dat o wartości, ale w Wiedniu prowadzono odnośne obliczenia i z nich okazuje się, że na pieniądze przedstawiał w pierwszym kwartale br. export węgierski do Austryi wartość o 6 milionów koron większą, niż export austryacki do Węgier. A zatem w pierwszym kwartale bilans handlu między Austryą a Węgrami był dla Austryi na całej linii pasywny. Przy tem dowiadujemy się, że Węgry dostarczają nam nietylko płodów rolnych, lecz także i wyrobów przemysłowych. W tabeli wykazów węgierskich w pierwszym kwartale br. wywieziono z Węgier do Austryi 30.000 centnarów metrycznych żelaza i stali w płytach, z Austryi do Węgier tylko 11.000 centnarów, export cynku z Węgier do Austryi wynosił w tym czasie 174.000 centnarów, a z Austryi tylko 6.700, w sztabach dostarczyły nam Węgry 60.000 centnarów metrycznych, a my Węgrom tylko 32.000, [illegible] więcej my mamy do Węgier, aniżeli Węgry od nas. Wogóle pod względem ilości był w pierwszym kwartale export węgierski do Austryi trzy razy większy od exportu austryackiego do Węgier, a austryacka statystyka powinna niebawem wykazać dokładnie także i to, o ile go przewyższa export węgierski pod względem wartości pieniężnej. Trzeba przytem wziąć na uwagę i to, że statystyka za pierwszy kwartał nie może dać odpowiedniej miary korzyści, jakie ciągną Węgry ze swego obrotu z Austryą, gdyż luty, luty i marzec są pod względem handlowym najsłabszymi miesiącami, transporty Dunajem nie idą wcale, a wiele produktów rolnych, które nie dadzą się długo konserwować, sprzedano jeszcze przed Nowym Rokiem. Pierwszy kwartał zatem obejmuje okres najsłabszego exportu węgierskich produktów rolnych, podczas gdy export austryackich wyrobów przemysłowych do Węgier jest mniej więcej przez cały rok jednakowy. Natomiast ostatni kwartał jest dla Węgrów najkorzystniejszy, gdyż w tym okresie idą wszystkie transporty węgierskich płodów rolnych do Austryi. To też statystyka za cały rok zapewne zmieni ten stosunek jeszcze bardziej na korzyść Węgrów.

Pokazuje się z tego — konkluduje *Nowa Presse* — kto właściwie ma większy interes w utrzymaniu unii celnej i jak niebezpieczną igraszkę prowadzą ci politycy węgierscy, którzy propagują myśl stworzenia samoistnego węgierskiego obszaru celnego.

Podając to, bądź co bądź, godne uwagi odkrycie *Nowej Pressy*, powtarzamy, że wszelką odpowiedzialność za prawdziwość jego pozostawiamy owemu dziennikowi wiedeńskiemu.

Zatarg rumuńsko-bułgarski.

Niebezpieczeństwo zaburzeń na półwyspie bałkańskim, spowodowane zatargiem rumuńsko-bułgarskim, zniknęło, równie jak i ostry charakter nieporozumień między Rumunią a Bułgaryą, wywołanych zamordowaniem prof. Mihaileanu i wichrzeniami komitetu macedońskiego. Pozostał tylko ferment w ludności, którego rezultatem są bójki bułgarskich straży granicznych z rumuńskiemi, zdarzające się sporadycznie na granicy obu państw. Oprócz tego pozostała także niechęć wzajemna między obu rządami, a tej niechęci dostarczają strawy coraz to nowe wiadomości o zbrodniczych intencyach komitetu macedońskiego, mającego swoje siedlisko w Bułgaryi, w Rumunii zaś liczne tajne ekspozytury, zamącające w tym kraju spokój, ład i bezpieczeństwo publiczne.

I tak donoszą z Bukaresztu, iż nie ulega już żadnej wątpliwości, że rzeczywiście istniał w Rumunii spisek na życie króla Karola i że ten spisek był dziełem komitetu macedońskiego. Zeznania poczynione w tej sprawie przez byłego prezesa bukaresztеńskiego tajnego komitetu macedońsko-adryanopolskiego Trifanowa, aresztowanego w swoim czasie za współwinę w zamordowaniu rzekomego szpiega tureckiego Fitowskyego, potwierdził teraz socyalista Fikszinescu, odsiadujący karę więzienia za współudział w rozruchach chłopskich. Jeszcze przed kilku miesiącami słyszał Fikszinescu o spisku na życie króla Karola, ale uważał to za przechwałki. Dopiero, gdy doszła go wieść o zamordowaniu profesora Mihaileanu, zwierzył się z tego co wiedział od Trifanowa w zaufaniu swojemu adwokatowi, redaktorowi czasopisma *Avederul* Millemu. Mille zakomunikował to sędziemu śledczemu, poczem przesłuchano Fikszinescu w obecności Millego.

Znajomość z Trifanowem zawarł Fikszinescu jeszcze w kwietniu b. r. i wówczas to powiedział mu Trifanow, między innymi, że cały macedoński komitet rewolucyjny składa się z samych oszustów i morderców, a Borys Sarafow jest z nich wszystkich najgorszym. Wystąpił on był z wojska jako ubogi porucznik, a niebawem dzięki rozmaitym szalbierstwom został człowiekiem bogatym i właścicielem hotelu. Następnie dodał Fikszinescu, że Trifanow zwierzył mu się w tajemnicy, iż Borys Sarafow uplanował zamordowanie króla Karola i był nawet w grudniu zeszłego roku w Bukareszcie, aby tu poczynić przygotowania do spisku. Przy konfrontacyi Fikszinescu z Trifanowem, potwierdził ten ostatni zeznania pierwszego i podał dokładnie datę pobytu Sarafowa w Bukareszcie. Zeznał on także, że o spisku wiedział niejaki dr. Rakowski i równie jak on sam, potępiał ideę spisku. Ten sam Rakowski mieszkał do niedawna w Dobruczy, ale obecnie wyjechał z Rumunii i osiedlił się na stałe we Francyi.

Indépendence Roumaine pisze o spisku przeciwko królowi rumuńskiemu, że pomysł do niego wyszedł był od niejakiego Trołowa, komendanta pompierów w Ruszczuku. Sarafow uznał go w zasadzie, a wykonanie zamachu poruczono Bosnakowowi. Oprócz tego zamierzało kilku Bułgarów rzucić podczas posiedzenia rumuńskiej izby posłów bombę do gmachu parlamentu i wysadzić go w powietrze. Sarafow miał nawet podczas swojego pobytu w Bukareszcie wydać w tej sprawie odpowiednie zarządzenia. Twierdził on wówczas, że nie będzie już miał czasu przybyć powtórnie do Bukaresztu, gdyż najpóźniej w czerwcu musi w Macedonii wybuchnąć rewolucya.

Jeżeli to wszystko, a choćby tylko część tego jest prawdą, jeżeli rząd bułgarski wie o tem i pomimo tego pozwala, żeby na ziemi bułgarskiej znajdowały przytułek takie zbrodnicze instytucye, jak macedoński komitet rewolucyjny, a tacy ludzie jak Sarafow prowadzili bezkarnie swoje niecne rzemiosło, to Bułgarya sama winną będzie, gdy reszta cywilizowanej Europy uważać ją pocznie za rozsadnik niepokoju politycznego i społecznego na półwyspie bałkańskim.

Ruch wyborczy.

Piszą nam z Wiednia, 21 września:

Dyplomatyczną zręczność, cechującą odezwę konferencyi b. prezesów klubów niemieckich lewicy, niweczy dzisiejsza odezwa stronnictwa niemiecko-narodowego. Pierwsza wywołała ze strony dr. Ebenhocha oświadczenie, które można było uważać jako zapowiedź koncentracyi wszystkich stronnictw niemieckich pod hasłem obrony praw narodu niemieckiego i jedności państwa. Druga afiszuje skrajne dążności, domaga się dla Niemców kierownictwa, żąda niemieckiego języka państwowego, straszy zależnością od Węgier i klerykalnym feodalizmem, pośrednio wysławia obstrukcyę, za pomocą której udało się wymusić cofnięcie rozporządzeń językowych. Słowem, odezwa dzisiejsza składa się z szeregu szowinistycznych i mniej lub więcej pustych frazesów, które pozytywnie nic nie znaczą, ale drażnią. Na podstawie tego programu nie może powstać koncentracya **wszystkich** stronnictw niemieckich, bo niektóre z nich, choć gotowe bronić praw narodu niemieckiego, to jednak nie chcą innym narzucać hegemonii niemieckiej. Program ten stronnictwa niemiecko-narodowego wyklucza też wszelkie porozumienie z innymi narodami monarchii, możliwe na podstawie wspólnej obrony rozumnej jedności monarchii przeciwko dążnościom separatystycznym, ale niemożliwe na podstawie czysto niemieckich pretensyi. Gdyby ten dzisiejszy manifest stał się sztandarem dla całej niemieckiej ludności Austryi, przyszłość przedstawiałaby się w bardzo posępnych barwach. Porozumienie, kompromis, złota droga środkowa stałyby się niemożliwemi, a zanosiłoby się na zaciętą walkę plemienną... bez wyjścia!

Z dzisiejszego artykułu *Ostdeutsche Rundschau* można wnosić, że apostazya, hasło „Los von Rom" w przededniu wyborów sprawia niemały kłopot stronnictwu niemiecko-radykalnemu. Wymieniony organ zaznacza, że z pewnych stron poruszono pytanie, czyby nie należało wstąpić do walki wyborczej pod hasłem „Los von Rom"? Na mocy zaś bardzo krętych i rozwlekłych rozumowań, które zapełniają 5 łamów, organ p. Wolfa dochodzi do wniosku — przeczącego. Artykuł rozróżnia stanowczo pomiędzy religią a polityką; pierwsza należy do sfery indywidualnych przekonań, druga tylko do stronnictwa jako takiego, enfin nie wolno łączyć ruchu „religijnego" z wyborczym, ktoby z (protestancko-)religijnego nadmiaru gorliwości żądał od kandydata przejścia na protestantyzm, „zakłóciłby zgodę stronnictwa niemiecko-radykalnego, stanąłby po za obrębem obowiązków politycznych, działałby w duchu antiewangielickim, dowiódłby braku tolerancyi." Kiedyś hasło „Los von Rom" stanie się okrzykiem całego narodu niemieckiego (?). „Wtedy stoczymy walną bitwę pod murami katolickiej wszechnicy (w Salcburgu), ale dziś, w chwili walki o nasz polityczny wpływ w państwie, hasło „Los von Rom" powinno pozostać obcem ruchowi wyborczemu." Zważywszy, że wszyscy 7 członkowie klubu niemiecko-radykalnego przeszli w ciągu ostatniego roku na protestantyzm, wyjąwszy tylko p. Tuerka, który jedynie ze względu na „przesądy" starej matki dotąd nie uczynił tego kroku, i zważywszy, że już od dwóch lat frakcya ta protestantyzm identyfikuje z prawą niemieckością, — należało logicznym trybem wnosić, że pp. Wolf, Schoenerer etc. właśnie pod hasłem „Los von Rom" wstąpią na arenę wyborczą, że apostazyę zachwalać będą jako najznakomitszy czyn swój i dowód par excellence niemieckich przekonań itd.

Tymczasem z dzisiejszej retirady *Ostd. Rundschau* widać, że w szerszych kołach wyborczych owe hasło nie popłaca wcale. Może w tych kołach wyborczych nie tyle poruszają pytanie, czy wolno wybierać kandydata, który nie dokonał apostazyi, ile raczej pytanie, czy wolno wybierać ponownie tych, którzy dokonali apostazyi? Ostatecznie wyborcy pp. Schönerera, Wolfa, Ira, Hofera i t. d. składają się niemal wyłącznie z katolików niemieckich, którzy pomimo wszelkich nawoływań nie przeszli na protestantyzm, nie byłoby więc wcale anormalną rzeczą, gdyby ci wyborcy odwrócili się stanowczo od apostatów, którzy według dzisiejszego rozumowania *Ostd. Rundschau* kwalifikują się więcej na pastorów lub misyonarzy protestanckich, niż na austryackich posłów!

Nibyto od jednego z posłów niemiecko-narodowych *Reichswehr* dowiaduje się o projekcie rządu, zastąpienia parlamentu różnemi radami fachowemi dla rolnictwa, przemysłu itd., tak zwanemi „Beirathami". Byłby to absolutyzm z liściem figowym. Ponieważ jednak *Reichswehr* od dawna pragnie zniesienia konstytucyi, dzisiejsze jej „rewelacye" są zapewne tylko śmiałą insynuacyą. W każdym razie będzie to zależało tylko od wyborców, aby nie pojawiła się żadna potrzeba eksperymentów absolutystycznych.

Oświadczenie lewego centrum.

Sejmowe lewe centrum rozesłało dziś następujące, bardzo patryotyczne i rozumne oświadczenie, które niejako jest odpowiedzią na „program" niedoszłej „unii demokratycznej".

„W chwili zamętu w kraju i rozstroju szerzącego się w państwie, do którego należymy, wobec rozpoczynającego się ruchu wyborczego, spowodowanego rozwiązaniem Izby poselskiej Rady państwa, gdy wszystkie stronnictwa ogłaszają programy i gotują się do zapasów — my, podpisani członkowie sejmowego centrum lewego i spokrewnieni z nimi przekonaniami byli posłowie do Rady państwa, pragniemy również wyjaśnić stanowisko i poglądy nasze polityczne.

Wyznajemy szczerze zasady demokratyczne i postępowe. Stojąc na gruncie narodowym, ubolewamy nad tem głęboko, że w ostatnich czasach poczęły tworzyć się w kraju stronnictwa, a nawet związki stronnictw, które partyjnym programom lub stanowym interesom podporządkowują sprawy narodowe. Takie postępowanie uważamy za szkodliwe ze stanowiska narodowego — bez względu na to, czy ono opiera się na doktrynach postępowych, czy konserwatywnych. Stanowiąc odłam narodu, pozbawionego samoistnego bytu, związani organicznie z rzeszą krajów i narodów, których stosunki i interesa we wielu kierunkach różnią się znacznie od potrzeb i dążeń naszych, a czasem nawet wręcz im są przeciwne, wobec ekonomicznego wyniszczenia i kulturalnego zacofania kraju przez dawne złe rządy, gdy wreszcie nie wiemy, jak długo będzie nam przysługiwała ta odrobina swobody politycznej, którą obecnie posiadamy — sądzimy, że życia naszego publicznego nie możemy kształtować wedle wzoru narodów możnych i niezależnych.

W naszem położeniu zaprawdę nie mamy czasu do walk o doktryny! Tej szczupłej warstwy patryotycznej inteligencyi — czy z miast, czy ze wsi, która posiada wyrobioną już świadomość obywatelską, nie powinniśmy rozbijać na wrogie obozy! Raczej skupiać, nie dzielić należy te zastępy, jakiemi możemy rozporządzać w służbie sprawy narodowej. Hasła, siejące zawiść jednych warstw ludności przeciwko drugim, z pewnością nie dopomogą krajowi naszemu do szybszego postępu, do wcześniejszego podźwignienia go z nędzy i zacofania. Przeciwnie — przekonani jesteśmy, że kłótnie stanowe postęp kraju muszą tylko opóźnić i utrudnić.

I my nie chcemy panowania oligarchii, gotowiśmy zwalczać wszelki wyzysk jednych klas ludności przez drugie, dążymy do zrównania praw i obowiązków wszystkich stanów. Nie podzielamy jednakowoż zdania, że usiłowaniom tym zapewniłby mogło skutek pomyślny wznawianie zastarzałych uprzedzeń stanowych i rozszerzanie haseł zwolenników rewolucyi społecznej, których ideały i programy ludowi naszemu są obce i niezrozumiałe. Owszem — wierni zasadom, przekazanym nam przez twórców konstytucyi Trzeciego Maja i wskazaniom wieszczów narodowych, a czerpiąc naukę z twardego doświadczenia życia — przekonani jesteśmy, że drogą wzajemnych ustępstw i porozumienia, przez wspólne działanie różnych czynników społecznych, kierowane wzajemną ufnością i poważaniem, prędzej i skuteczniej doprowadzimy do reform postępowych, niż rekryminacyami, kłótnią i walką.

Że droga ta do celu wiedzie, tego dowodem dzieje reform, dokonanych dobrowolnie przez Sejm nasz w czasach nowszych, jakoto: zrównanie ciężarów szkolnych i drogowych, i powiększenie ilości posłów z miast. Także i te stronnictwa ruskie, których racyę bytu stanowi pielęgnowanie kłótni narodowościowej, chociaż są liczne i głęboko zakorzenione w kraju, nie mogą pochwalić się ważniejszymi nabytkami, gdy w drodze braterskiego porozumienia i w imię zgody spełnia się coraz więcej narodowych postulatów ruskich.

Nie myślimy przeczyć, że w kraju niejedno potrzebuje naprawy. Lecz zdaniem naszem naprawy złego nie ułatwi, ani nie przyśpieszy propaganda „niezadowolenia", stanowiąca dla niektórych stronnictw warunek i podstawę bytu. Posłużyła ona nawet za główny łącznik do związania w t. z. unii stronnictw demokratycznych rozmaitych żywiołów, których po za tem wspólnem „niezadowoleniem" nic, albo mało co z sobą łączy.

Trzeźwy, sprawiedliwy nieuprzedzony sąd o tem, co jest w kraju dobrego, a co naprawy potrzebuje, wydaje się nam odpowiedniejszą do działania w życiu publicznem podstawą, niż cierpkie uczucie niezadowolenia, które tylko zniechęcenie wyradza. Co jest złego, nazwijmy bez ogródki złem. Nie głośmy jednak, że wszystko w kraju naszym jest zacofane, zdemoralizowane, nieudolne. Twierdzenie to nietylko nie zgadza się z rzeczywistym stanem rzeczy, lecz jest także dotkliwem i upokarzającem oskarżeniem wszystkich czynników, działających w naszem życiu publicznem — a tem samem i demokratycznych.

Także bowiem i demokracya współdziałała w tem wszystkiem, czego dokonał Sejm, i czego dokonało Koło polskie w Radzie państwa, i nie wszystko, co jest zrobionem, przypisywać należy wyłącznie stronnictwu konserwatywnemu. Zaprawdę, demokracya nie ma powodu prac tych zapierać się! Jeżeli co zaniedbano uczynić, jeżeli to, co jest dokonanem, można było uskutecznić prędzej, albo lepiej — mogą ze spokojnem sumieniem podzielić się współodpowiedzialnością za to postępowcy z konserwatystami.

Zasługi Mikołaja Zyblikiewicza, Floryana Ziemiałkowskiego, Ottona Hausnera, Euzebiusza Czerkawskiego i wielu innych mężów postępowych i demokratów, nad odrodzeniem kraju w erze konstytucyjnej, nie powinny być zdaniem naszem przekreślane — li w celu zaostrzenia zarzutów przeciw t. zw. „rządzącemu stronnictwu"!

Układanie długiego szeregu postulatów programowych byłoby w obecnej chwili zbędnem. Życzenia i żądania kraju objęte już są aktami Sejmu i Reprezentacyi naszej w parlamencie państwowym, albo też programami dawniejszymi rozmaitych stronnictw. Ważniejszem jest pytanie: co czynić, ażeby słuszne i ze wszech miar usprawiedliwione postulaty kraju doprowadzić jak najprędzej do spełnienia?

Jedna jest tylko droga zapewniająca skuteczność polityce krajowej: utrzymanie solidarności Sejmu z reprezentacyą kraju w Wiedniu i solidarności Koła polskiego.

Podpisujemy zdanie, zawarte w uchwalonym we Lwowie 22 sierpnia b. r. programie tzw. zjednoczenia stronnictw demokratycznych, iż nieodzownym warunkiem skuteczności polityki polskiej w parlamencie centralnym jest: „skupienie tam wszystkich sił; zwarte, jednolite, karne, solidarne postępowanie w walce o prawa i stanowisko kraju w obronie interesów narodu i kraju".

Tem więcej ubolewać nad tem należy, iż uchwała zjazdu tę zasadę, przyznaną i uznaną, osłabiła.

Ktokolwiek zaś uznaje konieczną potrzebę solidarności Koła polskiego, jak niemniej konieczność solidarności jego z Sejmem — ten także w logicznem następstwie powinien dążyć do wytworzenia narodowego Komitetu centralnego, który — złożony z przedstawicieli wszystkich stronnictw narodowych, i pozostając w związku organicznym z sejmowem Kołem polskiem, dawałby rękojmię ciągłości polityki narodowej z kadencyi na kadencyę, bez względu na przerwy i wstrząśnienia polityczne, i bez względu na ciągłe zmiany systemu rządzenia w Austryi.

A gdy obecnie stoimy w przededniu nowych wyborów posłów do parlamentu państwowego, wobec tego, że sytuacya wewnętrzna w

---

GIEWONT*)

(Legenda fantastyczna).

Purpurowe blaski zachodzącego słońca padają ukośnie na jego kamienne oblicze...

Śpi snem wiecznym... snem umarłych... snem skamieniałych z bolu!...

Ongi był rycerzem wielkim, sławnym i potężnym, a imię jego rozbrzmiewało przez góry i lasy, jeziora i potoki rwące i odbijało się echem uwielbienia, czci, postrachu i przerażenia hen! aż w dolinach zieloną darnią błyszczących, aż na szczytach gór, wiecznym pokrytych śniegiem.

Olbrzymi wzrostem i duchem przewyższał towarzyszów broni. Duchem sięgał po nad te szczyty śnieżne, które ukochał całem jestestwem swojem, wszystkiemi fibrami swej prawej, nieskalanej duszy. Drogą mu była ta ziemia ojczysta, po której stąpał, którą krwią własną przed najazdami hord dzikich bronił.

Lubił te ponure bory świerkowe, odrzynające się ciemną smugą od nieba błękitu, lub śniegów białawych, z pod których drżąca szarotka dobywała swe listki puszyste. Wsłuchiwał się z rozkoszą w smętną melodyę szumiących lasów, w huk potoków górskich, które spadały w pieniących kaskadach po skałach granitowych. Lubił te szmery leśne prawie na równi ze świstem dalekonośnej strzały, którą z łuku swego celnie wypuszczał, lub ze zgrzytem dzidy, gdy w pierś nieprzyjaciela wpijała się chciwie, krwią wroga zbryzgana.

Ale po zwycięstwach wielu nadeszły dni klęski. Wśród towarzyszów broni znaleźli się zdrajcy, którzy dla zysku marnego, dla zaszczytów ułudnych, dla osobistych niechęci nie zawahali się sprzedać tej ziemi ojczystej, której krwią swoją bronili dotąd dzielnie, walcząc przy boku walecznego wodza.

Giewont, zawiedziony w swych najdroższych uczuciach, oszalały z bolu, złamany niedolą kraju, szukał śmierci na polu bitwy. Ciężko ranny, dowlókł się w ukochane ustronie górskich rozpadlin, ułożył się na łące kwiecistej niewielkiego pagórka, w niebo spojrzał i gorące modły zaniósł ku bogom nieśmiertelnym. Błagał ich, by mógł tu pozostać na wieki, na straży ziemi ojczystej, patrząc na szczyty wiecznym śniegiem okryte i na błękit nieba, zasiany gwiazdami drżącemi...

I oto uczuł nagle, że ciało jego wydłuża się w nieskończoność, olbrzymieje, a równocześnie ogarnia go martwota głazu. Przestawał czuć i cierpieć, pierś jego podnosiła się pod ciężką zbroją coraz wolniej, oddech stawał się coraz cichszym, smętny uśmiech pojawił się na pobladłych, zsiniałych wargach i skamieniał na nich na wieki...

I przeszły lat tysiące, a on tam leży wśród szczytów śnieżnych, przewyższając je swym ogromem. Profil jego rysuje się dokładnie na ciemnym lazurze niebios, wąs sumiasty okala górną wargę, długie włosy w puklach bezładnych spływają aż w bór ciemny, który mu snać za trumnę służy. Oczy przymknięte patrzą w nieskończoność, ręce na piersiach skrzyżowane zdają się drgać chęcią pochwycenia miecza lub dzidy, gotowe na każde hasło zerwać się do walki i boju.

Leży tam, na granicy ziemi ojczystej, jakby chcąc olbrzymiem, skamieniałem swem ciałem wrogom wejścia do kraju zabronić, groźny i potężny nawet po śmierci....

Słońce wieczorne, chyląc się ku zachodowi, krwawe promienie rzuca na martwą jego postać, — granit, w który on przemienion, zdaje się drgać życiem tajemnem. Po nad nim różowe obłoki przybierają coraz to czerwieńsze odbłyski, wydają się krwią ociekłe, gdy martwe jego lica musną przelotnie.

Czasem biała chmurka zdala nadciągnie, obejmie go na chwilę swym chłodnym uściskiem, jakby chcąc przed krwawemi promieniami słońca śpiącego rycerza ochronić lub z nim poigrać swawolnie, lecz wnet sama snać tą pieszczotą zawstydzona i rozgrzana płoni się rumieńcem i do stóp jego chyli się kornie.

A on leży nieczuły, groźny, potężny w swej martwocie!...

Żadne drzewo, ani krzew żaden nie śmiał zapuścić swych korzeni w skamieniałe jego ciało. Drobna szarotka tylko, którą za życia tak lubił, tuli się lękliwie do ścian granitowych.

Czasem orzeł górski, zakreśliwszy szerokie koło w przeźroczu, spuści się nagle na pierś rycerza, lecz snać w oczach jego groźbę wyczyta, bo zrywa się do lotu z jękiem żałosnym.

Dziwna cisza dokoła! Świat żyjący unika tej martwoty głazów granitowych, odczuwa, że nadejdzie chwila, w której do skamieniałego serca olbrzyma, napłynie znowu krwi fala. Drgnie on wtedy, ożyje, powstanie, by kajdany niewoli skruszyć, by kraj ojczysty od wrogów oswobodzić, a biada tym, którzy wówczas niebacznie po stromych skałach granitowych piąc się coraz wyżej, na piersiach Giewonta staną dumni, że stąd na śnieżyste szczyty Tatr spojrzeć mogą. Biada im!

Zakopane, sierpień 1900.

Antonina Gedroić-Matuszewic.

*) Jeden z najwyższych szczytów Tatr w Zakopanem.

Austryi niepewna jest i groźna, i przygotować nam się potrzeba nawet na wypadki możliwie najbardziej niepomyślne dla naszej polityki narodowej i dla interesów wszystkich warstw ludności kraju naszego — sądzimy, że tem bardziej skupiać nam wypada, nie rozbijać siły nasze.

Liczymy się wszakże z różnicami zdań, jakie wyłoniły się w ostatnich czasach w zapatrywaniach na organizacyę komitetu centralnego, tudzież stosunku rozmaitych stronnictw narodowych do tej tak ważnej instytucyi politycznej.

Z uwagi zaś, że w sejmowem Kole polskiem, jednoczącem w sobie przedstawicieli wszelakich stronnictw politycznych i społecznych, które stoją na gruncie narodowym, posiadamy organ, powołany do rozstrzygania nieporozumień między stronnictwami narodowemi;

zważywszy, że z mocy uchwały Koła, powziętej podczas ostatniej sesyi sejmowej, jest już przygotowany nowy projekt zmiany regulaminu Komitetu centralnego przedwyborczego, i nie jest wykluczoną możność dalszych zmian w drodze ustępstw wzajemnych, zwłaszcza w kierunku wzmocnienia ilości zastępców demokratycznych;

zważywszy wreszcie, że wyrażono również podczas ostatniej sesyi sejmowej życzenie ustalenia organizacyi Koła sejmowego przez uchwalenie regulaminu dla niego, jako dla głównego, wspólnego organu wszystkich polskich stronnictw, w Sejmie reprezentowanych, dla spraw polityki narodowej

— wypowiadamy przekonanie, że w obecnem położeniu rzeczy w kraju i w obec grozy ogólnego położenia politycznego w państwie, należałoby bezzwłocznie zwołać sejmowe Koło polskie dla przeprowadzenia rozprawy nad sytuacyą wewnętrzną i uchwalenia nowego regulaminu dla krajowego wyborczego komitetu centralnego, oraz celem uchwalenia regulaminu dla samego Koła polskiego w Sejmie krajowym.

Lwów, 16 września 1900.

Albin Rayski w. r., dr. Bednarski Jan w. r., dr. Binder Wilhelm w. r., dr. Ćwikliński Ludwik w. r., Dzieduszycki Karol w. r., Górka Władysław w. r., dr. Jabłoński Stanisław w. r., dr. Jakliński Leon w. r., Merunowicz Teofil w. r., Michałowski Emil w. r., Schätzel Stanisław w. r., dr. Sokołowski August w. r., Wiśniewski Leonard w. r.

Odmowa.

Posłowie: Małachowski, Michalski, Byk, Dulęba, Piepes-Poratyński i dr. Gustaw Roszkowski, na zaproszenie komitetu stronnictwa demokratycznego do współudziału w akcyi wyborczej, wystosowali do tego komitetu następującą odpowiedź:

„Do Szanownego Komitetu posłów i mężów zaufania stronnictwa demokratycznego na ręce

WPana Tadeusza Romanowicza
we Lwowie.

Z radością witaliśmy na wiosnę tego roku rozpoczętą akcyę reorganizacyi i wzmocnienia stronnictw lewicy sejmowej i chętnie też bralibyśmy udział w dotyczących pracach przygotowawczych.

Atoli w ostatnich czasach akcya ta przybrała niestety pod dwojakim względem kierunek nieprzyjazny.

Po pierwsze poddano pod dyskusyę i w wątpliwość kwestyę solidarności reprezentantów polskich w Wiedniu, którą uważamy za nienaruszalną podstawę polityki polskiej w Austryi, za dogmat, od ścisłego przestrzegania którego zależy nasze stanowisko i znaczenie polityczne w państwie, skuteczność naszych dążeń i usiłowań, tudzież uzyskania owych nabytków na polu narodowem, kulturnem i ekonomicznem, których kraj nasz, przez tak długie czasy zaniedbany, niezbędnie potrzebuje i wyczekuje.

Powtóre postanowiono liczyć na kooperacyę stronnictwa, któremu przyświeca kolektywistyczna organizacya społeczeństwa i które zaciekle zwalcza wszystkie partye społeczne i mieszczańskie, dotąd przez lewicę sejmową reprezentowane.

Od tego stronnictwa dzieli nas taka przepaść, że sojusz z niem uważamy za wykluczony, sądząc, że taktyka przeciwna przyczyniłaby się tylko do powiększenia zamętu w kraju i utorowałaby drogę niepożądanym wrogom dzisiejszego ładu społecznego.

W akcyi, odbiegającej tak od naszych przekonań, udziału brać nie możemy.

Zaznaczamy jednak z całym naciskiem, że trwamy nadal wiernie przy zasadach narodowo-demokratycznych i wyrażamy tedy nadzieję, że zasady i dobra tradycya lewicy sejmowej znajdą nas w przyszłości znowu w zwartym szeregu.

We Lwowie, 22 września 1900.

Dr. Godzimir Małachowski, Michał Michalski, dr. Emil Byk, dr. Władysław Dulęba, Jakób Piepes-Poratyński, dr. Gustaw Roszkowski.

Korespondencye.

Londyn we wrześniu.

Oddawna już posiadają rozgłos, sięgający daleko po za granice Anglii, t. zw. *Trades Unions*, t. j. związki przemysłowe, w których robotnicy z rozmaitych gałęzi przemysłu dążą do polepszenia swego bytu, sposobem angielskim statecznie i umiejętnie, w przeciwieństwie do socyalizmu. Wprawdzie w okresie lat 33, odkąd odbywają się doroczne zjazdy tych związków, wkradło się sporo żywiołu socyalistycznego do tych stowarzyszeń, ale przecież charakterystyczną jest, że większość robotników zachowuje się odpornie, a już całkiem bez entuzyazmu względem owacyi przesiąkniętych teoryami i obietnicami socyalistycznemi, jakich nie brakło także i w tym roku na zjeździe. Zjazd ten odbył się w Huddersfield, a przewodniczył mu prezes związku huddersfieldskiego, zdecydowany socyalista, i mowa jego, zagajająca zjazd, zawierała hasła: [illegible] kolektywizm i t. p., [illegible] robotników [illegible] pojętym [illegible] się frazesami.

W zjeździe wzięło udział 388 delegatów, reprezentujących 140 związków. Wszystkie te związki razem liczą około 1,200.000 członków. Prócz tego przybyło na kongres 7 deputowanych, reprezentanci gmin i [illegible] dam, [illegible]. Najwięcej dyskutowano sprawę zdrowych a tanich mieszkań dla robotników, sprawę rzeczywiście doniosłą w Londynie, gdzie coraz więcej znikają budynki, a nawet całe dzielnice stare, ciasne, przeludnione ludnością uboższą, i ustępują miejsca wielkomiejskim porządkom, które rzecz prosta podrażają znacznie cenę mieszkań. Uchwalono, ażeby związki, posiadające znaczne kapitały, zabrały się do budowania domów robotniczych.

Obradowano między innemi także nad ubezpieczeniem na starość, oraz uchwalono zabronić pracy dzieci niżej lat 13.

Bardzo dobitnie zaznaczył zjazd swe stanowisko pod względem politycznym. Potępił stanowczo wojnę transwaalską, która tamuje handel i przemysł angielski, narusza zasadę wolności narodowej przez zabór dwóch niezależnych republik, a nadto kosztuje Anglię miesięcznie po 70 i 80 milionów funtów szterlingów, podczas gdy tak doniosłą sprawę, jak zabezpieczenie robotników na starość, możnaby przeprowadzić już kosztem 10 milionów funtów. Zjazd uchwalił także adres sympatyi do narodu francuskiego, również w przeciwieństwie do szowinistów angielskich.

Naturalnie protesty takie, oraz głosy niektórych dzienników, przemawiających przeciw aneksyi Transwaalu i Oranii, nie wstrzymają w niczem polityki zaborczej rządu. Nie pomogą także usiłowania Krügera, który, jak zapewniają urzędowi reprezentanci Transwaalu w Europie, przybywa z Afryki z zamiarem utworzenia koalicyi mocarstw, które wystąpić mają w obronie pokonanych republik holenderskich i że Francya ma być jądrem owej koalicyi. Potrzebaby nadzwyczajnej naiwności i zupełnej nieznajomości międzynarodowej szachownicy, aby choć na chwilę wróżyć powodzenie takim planom. Wszyscy pretendenci, wszystkie emigracye żyją tym jałowym chlebem złudzeń.

Zewnętrznym znakiem ukończenia właściwej wojny jest postanowiony już powrót lorda Robertsa, który ma 1 listopada odpłynąć do Anglii. Jak wiadomo, mianowano Robertsa naczelnym dowódzcą armii wielkobrytańskiej. Lord Wolseley opuszcza to naczelne stanowisko, doszedłszy do kresu swej służby, i nie sir Redwers Buller, podług dawniejszej rachuby i licznych intryg, całkowicie rozbitych przez jego rolę, odegraną w tej kampanii, ale feldmarszałek Roberts, niechętnie dotąd widziany przez wyzłoconą generalicyę centralnego sztabu, obejmuje, siłą swego militarnego talentu ponownie stwierdzonego, to stanowisko, którego raz na zawsze pozbawić go chciano.

Inna sensacyjna nominacya wojskowa jest sir Wiliama Butlera na głównego dowódzcę obozu w Aldershocie. Nie ulega wątpliwości, że jest to zdaniem znawców, najzdatniejszy z jenerałów angielskich. Popadł był w niełaskę, gdy się dowiedziano, że odradzał wojny obecnej i przedstawiał doskonałą organizacyę Boerów i zapasy ich amunicyi i broni. Nie chciano go słuchać i nieledwie uważano za zdrajcę. Wypadki pokazały, jak dalece miał słuszność. Jenerał Butler znosił milcząco niezasłużone krytyki. Dzisiaj otrzymał zasłużone zadośćuczynienie. Można powinszować rządowi, że umiał sam siebie zwyciężyć.

Przyszedł nareszcie do skutku wielki artystyczny wypadek, oczekiwany niecierpliwie nietylko przez Londyn, ale przez cały świat sztuki i smaku artystycznego — otwarcie muzeum Wallace'a. Do szeregu instytucyj publicznych, oddających na powszechny użytek dzieła artystyczne pierwszorzędnej wartości, przybyło nowe i nienajmniejsze. Obok skarbów jakie Londyn posiadał od dawna w British Muzeum i National Gallery, w South-Kensingtońskiem muzeum, które świeżo przezwane zostało „Muzeum Wiktoryi i Alberta“, nakoniec w Galeryi Sztuki nowoczesnej krajowej, ufundowanej przez Tate, staje obecnie muzeum Ryszarda Wallace'a, otwarte w rodzinnym jego pałacu, w Hertford House. Nikt z odwiedzających Londyn nie może pominąć odtąd tej świątyni sztuki, a umyślna pielgrzymka opłaci się sowicie.

Wdowa po Ryszardzie Wallace, którą on ustanowił spadkobierczynią majątku swego i zbiorów, umarła przed czterema laty i w testamencie swoim zapisała swe zbiory narodowi angielskiemu, kładąc jako warunek, aby ich nie dzielono i umieszczono po wsze czasy w gmachu ad hoc, który miał nosić charakter nie sztywnego muzeum, ale prywatnej rezydencyi, upiększonej dziełami sztuki. Rząd przyjął ten legat i komisya, ustanowiona w celu jego wykonania, zrozumiała, że nie może lepiej postąpić, jak zakupić Hertfort House, gdzie już te dzieła sztuki były pomieszczone za życia zapisodawców.

Potrzeba było trzech lat naprzód do załatwienia formalności prawnych, następnie na zakupienie i przebudowanie Hertford House, odpowiednio do nowego jego przeznaczenia. Komisya wywiązała się z tej części zadania wybornie. Około środkowego dziedzińca rozciąga się czworobok z 23 salami i galeryami na parterze i na pierwszem piętrze. Sale są jasne i dość przestronne, ażeby każde ze znajdujących się w nich dzieł sztuki mogło być oglądane w najkorzystniejszych warunkach.

Bezwątpienia możnaby uczynić niejedną krytykę klasyfikacyi tego muzeum, gdyby katalog nie uprzedzał nas, że jest ona tylko tymczasową i że będą do niej wprowadzone ulepszenia i zmiany, gdy będzie czas po temu; obecnie śpieszno było komisyi stanąć przed publicznością ze zbiorem nieznanych jej skarbów i pozwolić jej rozejrzeć się w tym nieprzebranym lesie arcydzieł. Dla mnie, co nieraz już miałem sposobność przyglądać się nieocenionym kolekcyom w prywatnych pałacach i zamkach magnatów angielskich, wrażenie, jakie Hertford House sprawia, jeżeli nie zupełnie nowe, było jednak potężne. Będzie jeszcze silniejsze dla tych, którzy przywykli zwiedzać dzieła sztuki w martwem i monotonnem urządzeniu muzeów i galeryj państwowych i municypalnych. Tutaj czuje się do tego stopnia pod dachem prywatnym, że się szuka gospodarza, aby mu co prędzej wyrazić hołd wdzięczności.

W wielkim przedsionku prowadzą na pierwsze piętro owe słynne dwoiste schody, które ozdabiały ongi gmach Biblioteki narodowej w Paryżu. Marmurowe popiersia margrabiów Hertforda, oraz sir Ryszarda i lady Wallace zwracają tu uwagę, która niebawemześrodkowuje się na mistrzowskich obrazach Lemoine'a i Bouchera, co z tego przedsionka dają już przedsmak zawartości sal okolnych. Gdy się do nich wkracza, podziwia się najprzód ramy. Posadzki z drzewa w mozajkowe rysunki; z sufitów zwieszają się kryształowe lub bronzowe pająki; olbrzymie zwierciadła w rzeźbionych kunsztownie ramach górują nad kominami, na których lampy, zegary, wazy i cacka w najczystszym stylu zatrzymują znawcę; meble, pokryte gobelinami i tkaninami podług historycznych kartonów, ustawione są wzdłuż ścian, aby nie zawadzały gościom; szafy biblioteczne, gabloty, komody nadzwyczajnego bogactwa i wykończenia kosztownego zdradzają imiona swych wielkich twórców: Borelle, Caffieri, Riesener, Gouthières; ekrany w kominach, zamki we drzwiach, patery, wieszadła, gwóździe, każdy drobiazg jest sam w sobie godzien podziwu; każdy jest w swej rodzaju typem doskonałości.

Trzeba się rozejrzeć w tym wymarzonym, idealnym domu, przejąć się jego atmosferą, a potem dopiero wziąć się do studyowania tych arcydzieł sztuki, które są rozwieszone po ścianach salonów, galeryj i buduarów, i trzeba powracać do nich wielokrotnie.

Znajdujące się tutaj dzieła sztuki, których wartość pieniężna obliczać się daje przypuszczalnie na jakie 3,000.000 fst., czyli blisko 40 milionów złr, mają artystyczną wartość nieocenioną. Jeżeli nie ma prawie szkoły, któraby tu nie była reprezentowana przez mistrzowskie jakie dzieło, to ma to muzeum wszelako swą specyalność — sztukę francuską ostatnich dwóch stuleci. Rodzina Hertfordów miała swe predylekcye artystyczne, i można jej powinszować tego właśnie. Nigdzie, nawet w paryskim Luwrze, nie można powziąć tak całkowitego, systematycznego wyobrażenia o twórczości szkoły francuskiej XVIII wieku. W londyńskiej galeryi narodowej jest ona lekceważona w niepojęty sposób i publiczność angielska, można powiedzieć, nie zna jej. Traf zdarzył, że jednocześnie z otwarciem muzeum Wallace'a, cesarz niemiecki przysłał na wystawę paryską okazy tej samej epoki i szkoły, znajdujące się w posiadaniu panującego niemieckiego domu, i okrzyk podziwu, jaki te arcydzieła powitał, musiał otworzyć oczy wszechpubliczności na znaczenie tej sztuki francuskiej. Anglicy zaczynają pojmować, co za skarb przekazała im niespodziewana wspaniałomyślność ich współrodaka.

Hertford House jest apoteozą artystów, jak: Watteau, Luneret, Pater, Le Moine, Oudry, Nattier, Fragonard, Greuze i Boucher. Nie stoją oni odosobnieni, bo i klasyczna szkoła, która ich poprzedziła, i ich następcy XIX-go stulecia pokazują historyczny przebieg rozwoju malarstwa francuskiego. Ale wiek XVIII z całym swym wdziękiem, powabem, sztucznością i efektownością, harmonią i motywami dekoracyjnymi uderza widza, daje mu poczucie pewnego odrębnego cywilizacyjnego momentu i ideału piękna, jeżeli nie najczystszego, to doskonałego w zakreślonych sobie granicach. Nie ma potrzeby opisywać tutaj tych obrazów. Wystarczy powiedzieć, że jest tu dziewięć obrazów Watteau, pomiędzy nimi: „Pola Elizejskie“ i „Fontanna“, które same wystarczają do uniewinnienia malarza z zarzutu materyalizmu i lekkomyślności. Każdy z 800 przeszło obrazów jest autentyczny, doskonały w swym rodzaju, przechowany bez skazy. Obrazy tylko niektóre są, przesłonięte taflą szklaną podług angielskiego zwyczaju, który może być praktyczny, ale który jest nieznośny dla prawdziwych lubowników i znawców malarstwa.

A nie same obrazy zasługują tu na uwagę. Jest tu wspaniała zbrojownia o 1.500 przedmiotach, które nie tylko są zbrojami, ale jednocześnie arcydziełami kunsztu jubilerskiego. Sir Richard Wallace był niezmiernie dumny właśnie z tej kategoryi swych zbiorów, które istotnie obfitują w historyczne unikaty.

Dział rzeźby i rozmaitych cacek, drobiazgów i gracików, rupieci artystycznych obejmuje przeszło 2.000 numerów katalogu. Chociaż spędziłem pięć razy po kilka godzin wpośród tych skarbów, przyznaję się otwarcie, żem jeszcze do tej części zaczarowanego świata nie zajrzał.

Wrażenie ogólne, jakie te zbiory zostawiają, nie da się określić ściśle. Przedewszystkiem góruje wdzięczność dla ludzi, którzy mając wyjątkowe środki materyalne, użyli je w tak światły sposób i w poczuciu swych społecznych obowiązków oddali je na użytek powszechny.

Spekulanci socyalistyczni.

W Moguncyi odbywa się obecnie zwyczajny doroczny wiec socyalistów niemieckich. Na porządku dziennym jest cały szereg znanych postulatów socyalistycznych, których nie będziemy wyliczali, gdyż powtarzają się one rokrocznie. Jednak z teraźniejszego zjazdu socyalistów podnieść trzeba dwa momenty, które zasługują na uwagę: jeden ogólnej natury, a drugi dlatego, że nas, Polaków, obchodzi.

Tym pierwszym punktem ogólnej natury jest wniosek posła Singera, domagający się zniesienia w ustawie karnej paragrafu o obrazie majestatu. Posłowie socyalistyczni mają wniosek ten postawić w parlamencie, a motywują go tem, że dzięki temu paragrafowi pozbawieni są możności odpowiadania na zarzuty czynione im przez cesarza. Jeżeli cesarz jest nietykalny — powiadają socyaliści — dlatego, że za rząd nie on jest odpowiedzialnym, lecz jego ministrowie, to nie powinien wygłaszać publicznie mów, w których czyni zarzuty temu lub owemu stronnictwu. Cesarz niemiecki potępia publicznie socyalistów, a oni wbrew kardynalnym zasadom konstytucyi nie mogą się usprawiedliwiać również publicznie, gdyż wszystko, coby odrzekli, jest traktowane jako obraza majestatu. Z tego powodu chcą agitować za zniesieniem paragrafu o obrazie majestatu.

Drugim momentem, który już nas obchodzi, jest wniosek znanej w Niemczech izraelitki-socyalistki, panny Róży Luksemburżanki, aby posłowie socyalistyczni wystąpili w parlamencie przeciw najnowszemu rozporządzeniu ministra oświaty Studta, znoszącemu w szkołach poznańskich naukę religii w polskim języku. Nazywając to rozporządzenie ironicznie „ostatnim bohaterskim czynem“ p. ministra, odwołuje się wnioskodawczyni do przyrodzonych praw ojczystego języka. Socyaliści powinni energicznie wystąpić przeciwko brutalnemu gnębieniu całego narodu i pokazać robotnikom polskim, że najlepszą obronę swoich uczuć narodowych znajdą oni u socyalnej demokracyi, a nie w „narodowej utopii“.

Wnioskodawczyni odpowiedział socyalista Hase z Wrocławia i wskazał na niedawno ogłoszony w czasopiśmie *Vorwärts* artykuł, w którym ona sama potępiała Polaków za wspomnianą dziś „utopię narodową“ i uważała ją za szkodliwą dla zasad socyalizmu. Powołując się na świadectwo Marksa i Kautskiego, bronił Hase tej utopii i dodał, że gdyby Liebknecht żył, toby i teraz zgromił mowczynię jak na to zasługuje za naruszenie narodowych uczuć Polaków. Wreszcie zgadzając się na wniosek tow. Luksemburżanki, nazwał go tak rozsądnym, że się tego nikt nie mógł po niej spodziewać.

Po ostrej wymianie zdań między obojgiem i łagodzącej spór przemowie przewodniczącego Singera, wiec przyjął wniosek obrony narodowych praw polskich w W. Ks. Poznańskiem. Oczywiście, że nie należy się w tem dopatrywać niczego więcej, jak tylko skwapliwego skorzystania z nadarzającej się sposobności pozyskania dla socyalizmu robotników polskich. Dotychczas szło to dosyć opornie i nie tak dawno jeszcze temu socyaliści niemieccy narzekali na Polaków jako na materyał zupełnie nieprzydatny na socyalizm, ponieważ są oddani idei narodowej. Teraz nadarzyła się okazya naprawienia błędu, więc socyaliści gotowi stać się nawet narodowcami. Wogóle okazują oni coraz to większą zdolność przystosowywania się do warunków chwilowych i lokalnych, o ile tylko dopatrzeć się w nich mogą skutecznej broni dla siebie. W Galicyi np. kosmopolityczny i bezwyznaniowy socyalizm dla interesu gotów nawet udawać religijność.

Z izby sądowej.

Lwów, 22 września.

(Oszustwo).

Przesłuchiwany wczoraj rano świadek p. Tomżyński, kasyer w dobrach tłumackich, pamięta, że pożyczka na Oleszę, zaciągnięta w Towarzystwie kredytowem, do kasy nie weszła, ale tylko poszczególni oficyaliści, między których była ona rozdzielona, wyrachowywali się z niej. Zresztą udzielał świadek wyjaśnień co do sposobu prowadzenia ksiąg gospodarczych w Tłumaczu.

Na początku popołudniowej rozprawy, przedłożył dr. Grek p. Jahnowi rachunek wydatków jego na prowadzenie domu w r. 1893 z zapytaniem, czy taka drobiazgowość, jaka w tym rachunku się znajduje, nie wskazuje na to, że p. Jahn sprawami swojemi bardzo się zajmował. Przestudyowawszy ten rachunek, oświadczył p. Jahn, że osobistymi swoimi wydatkami nieco się zajmował, ale wydatki na utrzymanie domu nie interesowały go wcale.

Sensacyę i pewien zwrot w rozprawie wywołały zeznania następnego świadka p. Pietruskiego, który w czasach, gdy był rachmistrzem dóbr tłumackich, uchodził za prawą rękę p Gumińskiego. Zeznał on, że swego czasu w księgach znalazł pożyczkę 7.460 zł. na koncie Gumińskiego. Gdy więc razu pewnego Gumiński znajdował się razem z p. Jahnem w kancelaryi świadka, świadek zapytał Gumińskiego, co ma z tą pozycyą zrobić. Na to p. Gumiński porozmawiał chwilę z p. Jahnem, a potem p. Jahn sam powiedział, że to jego (Jahna) własna zaliczka, i że należy tę sumę na jego konto przenieść, co też Pietruski zrobił.

Co dziwne, że ani p. Jahn, ani p. Gumiński tej chwili już nie pamiętają, a pamięta ją tylko Pietruski.

Dziś przesłuchiwano dalej świadka Pietruskiego. Szło między innemi o to, dlaczego w chwili, kiedy p. Jahn rzekomo kazał mu przenieść owe 7.460 zł. na swoje konto, nie zażądał on od p. Jahna według zwykłych reguł buchalteryjnych, kwitu? Przecież np. p. Gumiński, który jeden niby tylko był świadkiem owego przeniesienia, mógł umrzeć, a potem albo sam p. Jahn, albo ktoś inny za niego mógłby obwinić świadka o zdefraudowanie tej kwoty. Świadek odpowiada, że ustne polecenie zupełnie mu wystarczyło.

Jeden z sędziów przysięgłych, fachowy buchalter, zapytał świadka, dlaczego przenosząc ową pozycyę 7.460 zł. z konta Gumińskiego na konto Jahna, nie dodał do niej zwyczajem buchalterskim dla przezorności notatki „z ustnego polecenia szefa“, aby potem ewentualnie zażądać kwitu? Świadek odpowiada, że zapomniał o tem.

Obr. dr. Grek (do p. Jahna). Czy pan czytał kwity, które panu p. Gumiński dawał do podpisywania? Czy też miał pan do niego takie zaufanie, że mógłby panu dać do podpisania cokolwiekbądź, a pan byłby to podpisał?

Św. Jahn. Zazwyczaj czytałem, ale miałem takie zaufanie, że i bez czytania byłbym podpisał.

Obrońca prosi o dosłowne zanotowanie tego oświadczenia p. Jahna, gdyż zdaniem jego jest to dowodem, iż p. Gumiński mógłby był wyłudzić od Jahna potrzebny do fałszywego przeniesienia sumy 7.460 zł. kwit, gdyby mu tego było potrzeba.

Potem przesłuchiwano św. Turzańskiego, nadkomisarza straży skarbowej w Tłumaczu. Jestto świadek, który w poprzednim procesie wcale nie występował, a dopiero teraz powołany został przez obronę. Opowiada on, że razu pewnego był świadkiem, jak Gumiński wręczał Jahnowi paczkę banknotów prawdopodobnie kilka tysięcy zł. Świadek pomyślał sobie wtedy: „teraz p. Jahn będzie mógł sobie pohulać“.

Przew. Ale pan nie wie, czy poprzednio p. Jahn dał na te pieniądze kwit czy nie?

Św. Nie wiem, bo natrafiłem właśnie na chwilę wręczania pieniędzy.

Obr. dr. Grek (do świadka). Pan mieszkał w Tłumaczu jeszcze wówczas, kiedy p. Gumiński był tam marszałkiem powiatowym, a p. Jahn prezesem kasyna. Znał więc pan ich poprzednie stosunki. Jak p. Gumiński żyje teraz w Tłumaczu?

Św. To jest rzecz drażliwa, nie chciałbym o niej mówić w obecności p. Gumińskiego.

Obr. prosi świadka, aby przecież odpowiedział.

Św. Wiem tyle, że p. Gumiński od r. 1896 tj. od czasu, w którym został oddalony z posady, żyje jak nędzarz. Kiedym tego roku w miesiącu sierpniu ujrzał raz, jak jego synek w torbeczce papierowej sprzedawał agrest i porzeczki po mieście, aż mi się płakać chciało, i do mego sąsiada p. Goetza, powiedziałem: „o, jakże Gumińskiego dzieci zeszły, to się Gumiński dorobił!“ W domu jego nie ma żadnej służby; jak trzeba z miasta co przynieść, przynosi synek.

Obr. A jakie pan miał zawsze zdanie co do stanu umysłowego p. Jahna?

Św. Że p. Jahn jest tylko leniwy, a nie jest tak głupi jak się wydaje.

Odczytano potem zeznania ks. Sawy dziekana w Tłumaczu, który opowiada między innemi: P. Gumiński czasami tylko dla pozoru obwoził Jahna po polach i pokazywał mu je, bo Jahn zostawał na wózku, a w pole szedł sam tylko Gumiński. W ostatnich czasach żądałem od Gumińskiego, żeby odkrył Jahnowi prawdziwy fatalny stan dóbr, lecz Gumiński odpowiedział, że Jahn jest nerwowy, a lekarze zakazali mu mówić o interesach, bo by mu to zaszkodziło. Również bezskutecznie wzywałem nieraz Gumińskiego, aby oddalił Pietruskiego, który miał złą opinię“.

Po odczytaniu różnych aktów, p. prokurator Niewiadomski ograniczył swe oskarżenie w tym kierunku, że zbrodnią zarzuconą Gumińskiemu jest teraz nie oszustwo lecz sprzeniewierzenie, gdyż w toku rozprawy okazało się, że Gumiński z Jahnem wcale się liczyć, a więc tem samem i oszukiwać go nie potrzebował.

Rozprawa trwa dalej. — Wyrok zapadnie dziś wieczorem.

KRONIKA.

Lwów 22 września.

Od p. Erazma Piltza, redaktora *Kraju*, otrzymaliśmy dziś z Wiesbadenu telegram z prośbą o ogłoszenie. Prośbie tej chętnie czynimy zadość, na dowód, że sposób walki, prowadzonej przez jakiegoś anonyma z p. Piltzem, uważamy za bezwzględnie godny potępienia. Oto jest otrzymany przez nas telegram:

Rąk moich doszła wydana we Lwowie i energicznie kolportowana broszura, zawierająca szereg najniegodziwszych osobistych przeciw mnie napaści. Ażeby ocenić wartość moralną zamaskowanych inicyatorów broszury, którzy godząc we mnie osobiście, chcieli najwidoczniej ugodzić w *Kraj*, a tem samem i w stronnictwo, którego *Kraj* jest organem, wystarczy zaznaczyć, że wszystkie poczynione w tej broszurze zarzuty potwarcze były przed 16 laty przedmiotem rozprawy w sądzie honorowym, złożonym z profesora Ignacego Baranowskiego, jako przewodniczącego, i arbitrów stron Józefa Kościelskiego, członka pruskiej Izby panów, ś. p. Henryka Krajewskiego prezesa koła adwokatów warszawskich, Aleksandra Oskierki, b. redaktora *Ateneum* i Kazimierza Zalewskiego, redaktora *Wieku*. Sąd ten po rozpatrzeniu złożonych przez obie strony dowodów i przesłuchaniu świadków, wyrokiem z dnia 24 maja 1884 roku jednomyślnie orzekł, że w punkcie głównym zarzuconej winy wcale nie popełniłem. W innych faktach sąd nie znalazł przekroczeń „przeciw honorowi i uczciwości“ i uznał, że wszystkie mi postawione zarzuty zostały przed arbitrami odparte. Ten wyrok jasny i stanowczy był naturalnie moim przeciwnikom wiadomy, jeżeli mimo to nie zawahali się wyrwać z akt sprawy niektóre stronice, materyał jednostronny i potwarczy, przez sąd honorowy rozpatrzony i obalony, i ogłosić go po kilkunastu latach jako dowód niezbity przeciw mnie, to można domyśleć się, na co liczyli: na łatwowierność ludzką, na znaną lepkość wszelkiego oszczerstwa, na to wreszcie, że wyrok sądu honorowego z roku 1884 został przez wielu zapomniany, a wielu jest nieznany zupełnie. Mam głęboką wiarę, że te wyrachowania zawiodą autorów i inicyatorów broszury i że taktyka prowadzenia walki politycznej bez żadnych moralnych skrupułów potępioną zostanie przez wszystkich ludzi uczciwych bez względu na to, do jakiego stronnictwa należą.

Erazm Piltz, redaktor *Kraju*.

Cesarz o wiejskich stosunkach w Galicyi. *Dziennik Polski* donosi, że gdy w Jaśle podczas przyjęcia deputacyi posłów i obywatelstwa przedstawiono Cesarzowi prezesa Kółek rolniczych, posła Artura Zarembę Cieleckiego, Cesarz począł go wypytywać o stosunki ekonomiczne ludności włościańskiej. Po wyczerpującej odpowiedzi p. Cieleckiego, rzekł Cesarz: „Słyszałem o skutecznej działalności instytucyi Kółek rolniczych. Zespolenie sił włościan w tego rodzaju związkach, jak Kółka rolnicze, może najskuteczniej ochronić ludność przed wyzyskiem“.

Z panem Kraińskim rozmawiał Cesarz o stosunkach kredytowych naszej ludności wiejskiej. Na uwagę p. Kraińskiego, że działalność Towarzystwa kredytowego ziemskiego przyczynia się do utrzymania ziemi w ręku tych, których przodkowie już od wieków na roli byli osiedli, rzekł Monarcha: „Dążenie do tego właśnie celu powinno być w kraju w sposób jak najlepszy pojmowanem, w szczególności także w odniesieniu do ludności włościańskiej. Smutny to wielce objaw, że tak wiele zagród i łanów włościańskich przeszło w Galicyi w ręce spekulantów, uważających ziemię za zwykły przedmiot handlu. Dość, przejeżdżając przez pierwszą lepszą wieś galicyjską, rzucić okiem dokoła i przypatrzyć się ludności, którą się przed domami widzi, aby się o tym ubolewania godnym fakcie przekonać“. Monarcha wyraził wreszcie życzenie, by obok dążenia do materyalnego podniesienia rolników, „starano się też we właściwy sposób wpływać na ludność wiejską, aby utrwalić w niej przywiązanie do ziemi, oraz przekonanie, że nie powinno się jej nigdy oddawać w ręce tych, którzy tradycyjnego do niej przywiązania mieć nie mogą“.

Ks. Leon Sroczyński, zacny proboszcz jasielski, liczący lat 72, a kapłaństwa 48, z którym Cesarz podczas pobytu swego w Jaśle długo rozmawiał, otrzymał od Monarchy złoty krzyż z łańcuchem.

Termin wyborów. Dziś już opublikowane zostanie rozpisanie w Galicyi wyborów do Rady państwa w terminach, poprzednio przez nas podanych, a to z kuryi V na dzień 13 grudnia, z kuryi wiejskiej: na dzień 17 grudnia, z miast na dzień 20 grudnia, z Izb handlowych na dzień 10 stycznia i z wielkiej własności na 15 stycznia.

Prezes Koła polskiego p. Apolinary Jaworski przybędzie w niedzielę do Lwowa i weźmie udział w posiedzeniu obu oddziałów centralnego komitetu wyborczego.

Wiadomości urzędowe. Emerytowany starszy zarządzca więzień zakładu karnego w Wiśniczu, Ripper, otrzymał srebrny krzyż zasługi z koroną.

Bankructwo. Sąd krajowy cywilny we Lwowie otworzył konkurs do majątku Salomona Krampnera, nieprotokołowanego kupca i właściciela hurtownego składu win we Lwowie przy ul. Bogdanówka l. 6.

Aresztowano wczoraj we Lwowie niejaką Maryę Zyganowską, wdowę po dyetaryuszu, przybyłą onegdaj z Żydaczowa w celu wyjednania sobie wsparcia, gdyż ma do wyżywienia czworo dzieci, z tych najmłodsze liczące siedm miesięcy, a nie ma na to żadnych środków. Aresztowano ją z tego powodu, że zachowywała się tak, jakby miała zamiar pozbawić to niemowlę życia, — jakkolwiek ona temu przeczy. Żyganowska była już pięć razy na obserwacyi lekarskiej w Kulparkowie. Dziecko jej na czas jej uwięzienia oddano w opiekę komisaryatu miejskiego.

Cieszyńskie polskie szkoły, gimnazyalna i ludowa, zostały dnia 19 bm. otwarte. Do szkoły ludowej, mieszanej, wpisało się 110 dzieci, do gimnazyum 271 uczniów; frekwencya w klasach pierwszej i drugiej gimnazyalnej jest tak liczna, że będą w nich utworzone dwa oddziały,

Romansik czy skandal? Piszą nam z Wiednia 21-go września: Depesza z Berna zaprzecza powiastkom o zaręczynach hrabianki Ludwiki Taaffe (urodzonej 1868) z drem Feldmanem. Natomiast według doniesień z Budapesztu, jej młodsza siostra Helena, urodzona 1870, wydana przed 10 laty za

Specyalny
tryesteński skład
Lwów, Sykstuska 2.

barona Mattencloita, zamierza się rozwieść i wyjść za dra Feldmanna. W tym celu podobno baronowa Mattencloit przybyła do Budapesztu. Według pierwszej wersyi mielibyśmy do czynienia z romansikiem, druga zapowiadałaby wielki skandal. W każdym razie wrzekome rady księżnej Hohenberg w tej sprawie są zmyślone.

Lwowskie Towarzystwo łyżwiarskie na zamknięcie tegorocznego sezonu letniego urządza na Stawach Panieńskich dla młodzieży szkół średnich turniej tennisowy. Rozpocznie się on w sobotę 29 września o godzinie 3-ciej po południu i trwać będzie przez niedzielę 30 bm., w którym to dniu nastąpi zamknięcie popisu i przyznanie nagród. W turnieju może brać udział młodzież szkolna z ukończonym 14tym rokiem. Zgłoszenia przyjmuje kancelarya wydziału do piątku 28 września r. b. każdego dnia od godz. 5 do 7 wieczorem. Wkładka 2 korony.

— **Colosseum Thorna**. Nowy program jest bardzo urozmaicony i zabawny. Ogólnie podobają się produkcye Miss Dublin z doskonale tresowanemi psami, odgrywającemi na scenie kompletną pantominę. Trio Nandrona są prawdziwie fenomenalnymi gimnastykami na drążku i trapezie, a p. Boller niezrównanym bicyklistą. Młodziutki 13-letni humorysta Karabin umie swoimi kupletami i tańcami ubawić publiczność, niemniej pani Weranda ze swemi tresowanemi gołębiami. Wogóle cały program jest doskonały i taki, że rodzice mogą z całym spokojem poprowadzić swoje dzieci do Colosseum w niedzielę popołudniu.

Ceny miejsc na pierwsze przedstawienie w nowym teatrze ostatecznie ustalono; będą one takie, jak na każdą operę w nowym teatrze, a ceny te, jakoteż na dramaty i operetki przedstawiają się jak następuje (w walucie koronowej):

	dram.	opera	operetka
Loża parterowa na osób 8	32.—	51.20	41.60
„ „ „ „ 5	17.—	27.20	22.10
„ „ „ „ 4	14.—	22.50	18.20
Loża I p. gabinet. „ „ 5	19.—	30.40	24.70
„ „ boczna „ „ 5	17.—	27.20	22.10
„ „ „ „ „ 4	14.—	22.40	18.20
Loża II p. „ „ 5	11.—	17.60	14.30
„ „ „ „ 8	17.—	27.20	22.10
Loża III p. „ „ 9	9·—	14.40	11.70
Fotela w parterze nr. 1—96	4.—	6.40	5.20
„ „ nr. 97—196	3.—	4.80	3.80
„ „ nr. 197—272	2.40	3.90	3.10
Krzesło w part. nr. 1—53	2.—	3.20	2.60
„ „ „ 54—187	1.60	2.60	2.—
Fotel na I balk. nr. 1—11	5.—	8.—	6.50
„ „ „ „ „ 12—36	4.—	6.40	5.20
„ „ „ „ „ 37—71	3.—	4.80	3.80
Krzesło na II p. nr. 1—17	2.40	3.90	3.10
„ „ „ „ „ 18—110	1.60	2.60	2.—
Krzesło III p. nr. 1—58	1.—	1.60	1.30
„ „ „ „ 59—116	—.80	1.30	1.00
„ „ „ 127—166 i 186—227	—.60	1.—	—.70
„ 117—126, 167—185 i 228—292	—.50	—.80	—.60

Śluby. Dnia 20 bm. o godzinie 7 wieczór odbył się w lwowskim kościele OO. Jezuitów ślub panny Wandy Krzywkowicz Poźniakówny, córki śp. Tadeusza, radzcy sądowego i właściciela dóbr Zarudzie i Zofii z Tarnawa Malczewskich, z p. Zdzisławem Wolfarthem, właścicielem dóbr Podwysokie i Demnia. Związkowi małżeńskiemu pobłogosławił ks. St. Sokołowski, dyrektor szkoły Benedyktynek w asystencyi ks. Jana Zagorzyńskiego, proboszcza z Podwysokiego i ks. Jana Lazarewicza, wikarego parafii św. Anny.

Dnia 18 bm. odbył się w Kętach ślub hrabianki Maryi Comello z p. Julianem Fałatem, dyrektorem akademii sztuk pięknych w Krakowie.

Dziś (22 września) o 7-mej wieczorem odbędzie się w Krakowie ślub hrabianki de Laveaux, córki hr. Lucyana i śp. Stefanii z Borkowskich, z dziennikarzem krakowshim p. Aleksandrem Karczem.

Kurs rysunku i malarstwa. P. Tadeusz Rybkowski, profesor lwowskiej szkoły przemysłowej, od lat siedmiu prowadzi prywatny kurs rysunku i malarstwa dla pań, który w tym roku zaczyna się dnia 1 października. Kursa te w połączeniu z praktyczną nauką malarstwa na materyi, drzewie i porcelanie dały możność wielu rozwinięcia talentu, wykształcenia się w rysunku i malarstwie, oraz zastosowania sztuki do wyrobów przemysłowych.

Bliższych informacyi udziela prof. Rybkowski w pracowni swojej: państwowa szkoła przemysłowa ul. Teatralna.

W sprawie nowego teatru przesyła nam jeden z czytelników następującą uwagę: „Dlaczego w tak dużym i wspaniałym budynku zrobiono tak bardzo małe drzwi, zupełnie nie w proporcyi do takiego gmachu, gdy każdy prywatny dom ma większą bramę? A zważmy, że dziś zdarzają się ciągle w teatrach pożary, w obec czego tylko panika się zwiększa, gdy są tak ciasne i wązkie wejścia? Czy nie dałoby się tego jeszcze poprawić, a przynajmniej frontowych drzwi rozszerzyć? Wszak błędu swego poprawić nie jest wstydem, a wielu, wielu ludziom bardziej niż na pięknych pozłacaniach i kunsztownych malowidłach, zależałoby na bezpieczeństwie w razie wypadku w tem tak bardzo przez nas uczęszczanem i ulubionem miejscu".

Z uwagą powyższą najzupełniej się zgadzamy, ale wązkie wejścia są winą popełnionego błędu architektonicznego, mianowicie braku t. zw. osiowości, tj. że kolumny pierwszego piętra są rozstawione szerzej niż kolumny parteru. Usunięcie tego błędu nastręczałoby jednak zbyt wiele pracy, której przynajmniej obecnie niepodobna przeprowadzić.

Zamordowanie księdza przez anarchistę. W południowej Francyi zaszedł wypadek ohydnego morderstwa. W dniu 12 bm. pozbawiono życia ks. Józefa, superiora ochronki sierocej w Douvaine w departamencie wyższej Sabaudyi. W dniu tym zgłosiło się jakieś indywiduum do ochronki, chcąc rozmówić się z ks. superiorem. Człowiek ów podał, że jest dawnym wychowankiem O. Józefa. Superior wyszedł, a obcy człowiek prosił go o wysłuchanie spowiedzi. Ksiądz przebrał się i poszedł z przybyszem do kaplicy. Zaledwie jednak weszli do wnętrza, kiedy nieznajomy wydobył z surduta długi nóż i chciał się rzucić na kapłana. Ksiądz począł uciekać i wołać pomocy. Ale krwiożercze indywiduum dopędziło go i wbiło mu nóż w plecy między łopatki. W tej chwili przybiegł drugi ksiądz i jeden z robotników, zajętych w kaplicy. Mordercę związano i oddano do sądu, ale ks. superior wnet skonał. Morderca zeznał, że ma lat 35, nazywa się Józef Chatenoud i że z powodu złego prowadzenia się został z ochronki wydalony. Oświadczył dalej, że należy do grupy genewskich anarchistów, którzy go wybrali do wykonania zamachu. W kieszeni zbrodniarza znaleziono między innemi portret prezydenta Loubeta i jednego z fabrykantów lugduńskich, który także ma paść z ręki anarchistów. Zwyrodniały człowiek nie okazuje żadnej skruchy, ni żalu, iż zamordował niewinnego kapłana. O. Józef liczył lat 70; za zasługi położone w roli kapelana otrzymał krzyż legii honorowej, a tamtego roku Akademia francuska wyznaczyła mu pierwszą „nagrodę cnoty".

Samobójstwo. Wczoraj w pobliżu szkoły kadeckiej, na gruncie zwanym Dubsówka, powiesiła się jakaś nieznana kobieta lat około 30, prawdopodobnie zarobnica.

Zabójstwo. W Kołomyi dnia 16 bm. wieczorem, powstała w domu mieszczanina Jana Kozłowskiego podczas zabawy między mieszczanami Jurkiem Stadniczenkiem a Leonem Turzańskim sprzeczka. Od słów przyszło do czynnych zniewag. Obrażony Turzański wyjął z kieszeni nabity rewolwer i strzelił do Stadniczeńki, zadając mu ciężką ranę w okolicy brzucha, wskutek czego Stadniczeńko zmarł na drugi dzień. Zabójcę aresztowała żandarmerya i odstawiła do więzienia sądu obwodowego.

Podejrzany o anarchizm Adolf Brylicki, aresztowany przed paru tygodniami w Muszynie i odstawiony do Krakowa, jako do swej gminy przynależności, został obecnie zupełnie uwolniony, gdyż ciężył na nim jedynie występek włóczęgostwa.

Zgon przy wieczerzy. Muzykant, 65-letni Józef Zwierzchowski, siedząc wczoraj w domu swym przy wieczerzy, nagle zachwiał się na krześle i w parę minut skonał — prawdopodobnie wskutek anewryzmu serca.

Dochody Milana. Wobec doniesienia jednego z pism węgierskich, iż z serbskiego skarbu państwowego wypłacano bezprawnie byłemu królowi Milanowi rozmaite sumy, ogłasza Milan w dziennikach wiedeńskich oświadczenie tej treści, iż nigdy nie pobierał z serbskiej kasy państwowej innych sum prócz apanaży 360.000 franków rocznie, jakie uchwaliła mu skupczyna w r. 1895, tudzież pensyi jenerała w czynnej służbie. Tę pensyę, jak zapewnia Milan, oddawał on w całości kasynu oficerskiemu na wsparcia dla oficerów potrzebujących udać się do wód celem poratowania zdrowia.

Kronika krakowska. Donoszą nam z Krakowa: Mówią tu o kandydaturze Tadeusza Romanowicza do mandatu poselskiego z krakowskiej kuryi miejskiej. Z kuryi piątej przeciw Daszyńskiemu wyłoniło się już kilka kandydatur.

Tragikomiczna przygoda spotkała tu Francuzkę panią Katarzynę Chantrain, która utraciwszy pakunki i pieniądze podróżne, znalazła chwilowy przytułek w tutejszym klasztorze SS. Felicyanek. Pokazało się, że ta pani wybrała się „na świeże powietrze" do Krakowa, który — jej zdaniem — jest wsią tatrzańską i „własnością pani Epsteinowej". Naturalnie naprożno szukała w Tatrach takiej wsi, a zakłopotana niepowodzeniem, nie spostrzegła, jak jej skradziono pieniądze i kufer z rzeczami.

W teatrze tutejszym rozpoczęto próby z fantastycznej sztuki St. Rossowskiego „Circe".

Jubileusz 50-letniego kapłaństwa obchodzić tu będzie w niedzielę 23 bm. O. Benedykt Postułka z zakonu OO. Karmelitów.

Z Żółkwi nam piszą: Dnia 16 bm. odbyło się tu w sali „Sokoła" zgromadzenie członków i delegatów Towarzystwa „Bratniej pomocy galicyjskich urzędników i praktykantów podatkowych" pod przewodnictwem starszego poborcy podatkowego p. Józefa Grunnera. Po otwarciu przezeń posiedzenia odczytał referent, nadkontroler Łuczkiewicz, dokładne sprawozdanie komitetu z poruczonych mu czynności od czasu zawiązania Towarzystwa. Potem odczytano potwierdzone statuty Towarzystwa i regulamin pożyczkowy i zapomogowy; po wyczerpującej dyskusyi zebrani je zatwierdzili. Przystąpiono następnie do wyboru dziś już ukonstytuowanego wydziału i komisyi rewizyjnej z następującym wynikiem: przewodniczącym został p. Grunner, zastępcą przewodniczącego i skarbnikiem p. Łuczkiewicz, członkami wydziału pp. Celewicz (rachmistrz), Dobrzęcki, Fertig (sekretarz), Kessler, Popiłko i Żółtaniecki; zastępcami pp. Kiszeika z Sądowej Wiszni i Staniszewski z Żółkwi; do komisyi rewizyjnej weszli pp. Fiałkiewicz z Sądowej Wiszni i Mossakowski z Winnik pod Lwowem, jako zastępca p. Ochman Karol z Mostów Wielkich. Zgromadzenie uchwaliło chwilowe zaliczki do wysokości 20 K. udzielać bez policzenia procentów i wysyłać je na koszt Towarzystwa. Projektowaną zaś 5% stopę procentową przy udzielanych pożyczkach, zwrotnych w ratach miesięcznych, — na wniosek p. Fiałkiewicza uchwalono zniżyć na 3%, ażeby kredyt za tak niskim procentem, ustanowionym jedynie dla opędzenia niezbędnych wydatków administracyjnych, prawdziwem był dla pożyczających dobrodziejstwem. Następnie podziękowano komitetowi przez powstanie za pracę około założenia Towarzystwa i sumienne opracowanie statutu, tudzież pożyczkowego i zapomogowego regulaminu. W końcu uchwalono udać się do wiceprezydenta krajowej Dyrekcyi skarbu, dra Korytowskiego z prośbą o przyjęcie protektoratu nad „Bratnią pomocą". Dotychczas liczy Towarzystwo 174 członków zwyczajnych z różnych stron kraju i 3 członków wspierających, codziennie jednak wpływają nowe wpisy członków.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w dalszym ciągu w naszej redakcyi: W. W. z Łańcuta (z prośbą o opiekę Matki Boskiej) 5 K., A. K. ze Stanisławowa 3 K., Anna Albert z Nadwórny 1 K. Ze Lwowa: Marcina Fąfarowa 10 K., Anna Ż. 10 K., Julia Rożnowska (z prośbą o opiekę Matki Najświętszej) 6 K., Leontyna i Stanisław T. 5 K., Józefa Kulińska 2 K., Petronela Mukaczyńska 2 K., Zygmuś O. 40 gr., Jadzia O. 40 gr. i Jańcia O. 40 gr. Z III listy Bolesława Lewickiego: Jan Lewiński 1 K., Józef Wybranowski 1 K., Alfred Z. 1 K., dr. August Łoziński 2 K., Feliks Hinchen 1 K. Dotychczas złożono u nas na ten cel: **2.324 koron 33 groszy.**

Dla biednej rodziny z Litwy złożyła Julia Rożnowska 2 K. Razem z poprzedniemi złożono: **51 K. 68 gr.**

Zmarli. W Haliczu Maksymilian Schloss, autoryzowany inżynier ze Stanisławowa, zmarł nagle wskutek udaru sercowego. — We Lwowie Karol Gilnreiner, emer. starszy radzca skarbowy, lat 75.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +9, w poł. +14 R. Bar. 774. Podnosi się. Pogoda.

Naiwność dziecięca.

Guwernantka. Powiedz mi Karolku, czy mnie kochasz?

Karolka. A tak.

Guwernantka. A dlaczego mnie kochasz?

Karolka. Ponieważ w katechizmie stoi, że powinniśmy kochać naszych wrogów.

Repertuar teatralny. W teatrze ruskim pod dyrekcyą p. Hryniewieckiego w sali „Gwiazdy" dziś w sobotę „Chata za wsią", dramat ludowy ze śpiewami w 5 aktach, przerobiony z powieści Kraszewskiego. W niedzielę „Nieszczęśliwa miłość", dramat ludowy ze śpiewami i tańcami w 5 aktach W. Mańka. Początek o godzinie 7. Bilety wcześniej nabywać można w „Narodnej Torhowli" i w Towarzystwie „Ruska Besida", Rynek l. 10.

W Teatrze Rozmaitości w niedzielę 23 września przedstawienie popołudniowe o godz. ½4 po cenach zniżonych „Małka Szwarcenkopf", sztuka ze śpiewami i tańcami Gabryeli Zapolskiej. Przedstawienie wieczorne o godzinie ½8 „Biedna dziewczyna", wodewil w 6 obrazach Lindaua i Krena, muzyka Kuhna. Bilety do nabycia przy kasie przy ul. Jagiellońskiej l 11 od godz. 9-tej rano.

Colosseum Thorna.
Codziennie przedstawienie. Każdego piątku „High-Life". Początek o 8-mej. Od 16 września nowy program. Występ znakomitych artystów. Bilety wcześniej do nabycia w biurze Plohna, ul. Karola Ludwika.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 20 września.

(Z.). Tylko jeden dzień trwało nieznaczne polepszenie tendencyi na targu berlińskim, dziś nastało na nim ponowne wstrząśnienie i to jeszcze gwałtowniejsze od ostatniego. Ogłoszona wczoraj uchwała związku producentów żelaza na Szląsku, wedle której obniżono cenę żelaza walcowanego przeszło o 15%, odebrała resztkę nadziei w możliwość poprawienia się konjunktur niemieckiego przemysłu żelaznego w najbliższym czasie, gdy zaś nadto rozeszła się wieść, że fabrykanci żelaza nie trzymają się nawet tej uchwały, lecz starają się prywatnie sprzedawać żelazo jeszcze poniżej tej obniżonej ceny, rzucono znów znaczne masy walorów żelaznych na targ, a ponieważ kupców na nie nie było literalnie żadnych, przeto kursa ich gwałtownie się obniżyły. Los walorów żelaznych podzielały dziś także akcye węglowe, a w końcu zachwiały się także pierwszorzędne akcye bankowe. Panika ta w Berlinie oddziałała fatalnie także na stosunki naszej giełdy, która nadto i z tego powodu skłaniała się dziś ku zniżce, że omłoty zboża w rozmaitych okolicach Austryi i Węgier przedstawiają ostateczny rezultat zbiorów w coraz gorszem świetle, tudzież, że rozpoczynająca się właśnie likwidacya na ultimo zapowiada się trudno. Banki bowiem trudniące się operacyami giełdowemi stawiają swym klientom bardzo twarde warunki i godzą się na prolongatę ich zobowiązań na październik tylko w razie znacznego wzmocnienia t. z. pokrycia (Deckung). Spadek dzisiejszy w akcyach bankowych wynosi u nas od 2 do 6 koron, w kolejowych od 2 do 3, zaś w niektórych przemysłowych przenosi nawet 10 koron. Ogłoszono właśnie wykaz handlu zagranicznego naszej monarchii za sierpień. Wedle tego wykazu wynosił w sierpniu import obcych towarów do Austryi $129\frac{8}{10}$ milionów koron, eksport zaś austryacki za granicę $162\frac{7}{10}$ milionów, pozostaje zatem dosyć znaczne activum handlowe $32\frac{9}{10}$ milionów. Za cały ośmiomiesięczny okres od stycznia po koniec sierpnia wynosił import do Austryi 1.117 milionów, eksport zaś $1.223\frac{9}{10}$ miliona, pozostaje zatem activum handlowe $106\frac{9}{10}$ miliona, o $1\frac{1}{2}$ miliona koron większe niż w tym samym okresie roku ubiegłego. — Z Berlina donoszą, że Rumunia nie ma pieniędzy na wypłatę kuponu październikowego i stara się usilnie w bankach tamtejszych o pożyczkę. Grupa banków pod egidą berlińskiego Towarzystwa dyskontowego godzi się podobno na pożyczenie Rumunii 12 milionów franków na zastaw akcyi rumuńskiego banku narodowego. Wedle innej wersyi żądają banki za tę pożyczkę przyznania im monopolu wyrobu i sprzedaży bibułek cygaretowych w Rumunii.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 656·50, węgierskie 672·00, Anglobanki 274·50, Uniony 551·00, Bankvereiny 491·00, Länderbanki 417·00, Ludwiki 422·00, Czerniowieckie 532·50, Elbethale 461·00, Renta papierowa 97·40, srebrna 97·10, austryacka złota 116·25, austr. renta wal. kor. 97·65, węgierska złota 114·95, węgierska renta wal. kor. 90·60, dukat 11·44, 20-frankówka 19·30, 20-markówka 23·66, ruble $2·55\frac{1}{2}$.

Bank rolniczy we Lwowie. Lwów, dnia 22 września 1900.

Usposobienie bez zmiany.

Dziś notujemy za 50 klgr. loco Lwów: (Waluta koronowa). Pszenica gotowa 7·50 do 7·80, pszenica na termina 7·30 do 7·50, żyto gotowe 6·30 do 6·60, żyto na termina 6·— do 6·30, owies obroczny gotowy 5·50 do 5·80, owies obroczny na termina 5·30 do 5·50, jęczmień pastewny 5·40 do 5·70, jęczmień browarniany 6·50 do 7·—, rzepak 13·— do 13·50, lnianka 0·— do 0·—, groch pastewny 6·75 do 7·—, groch do gotowania 7·50 do 12·—, wyka 0·— do 0·—, bobik 0·— do 0·—, hreczka 0·— do 0·—, kukurudza nowa 0·— do 0·—, kukurudza stara 0·— do 0·—, chmiel za 56 kilo —·— do —·—, koniczyna czerwona 65·— do 75·—, koniczyna biała 40·— do 70·—, tymotka 17·— do 20·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy za 50 litr 18·75 do 19·—, spirytus paritas Tarnopol na termina 16·50 do 17·50.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Wiedeń 22 września. Szach perski przyjął wczoraj ciało dyplomatyczne. O godzinie 5 po południu odbył się w Burgu obiad galowy na cześć szacha, który siedział po prawej stronie Cesarza, mając po prawicy arcyksiężnę Izabelę. Po lewej stronie Cesarza siedziała arcyksiężna Elżbieta. W obiedzie uczestniczyli oprócz członków domu cesarskiego, ministrowie, dygnitarze dworscy i świta szacha.

Na galowe przedstawienie w nadwornej operze przybył szach w towarzystwie Cesarza, arcyksięcia Franciszka Ferdynanda i innych arcyksiążąt i arcyksiężniczek.

Berno mor. 22 września. Tutejszy związek przemysłowców uchwalił wystosować do rady gminnej petycyę z prośbą o poczynienie kroków u rządu, ażeby zniesiono państwowy podatek konsumcyjny od węgla, wynoszący 8.64 halerzy na centnarze. W podaniu zaznaczono, że podatek ten dla Wiednia i Tryestu już od roku 1890, względnie 1891 nie istnieje i że zniesienie go zupełne w obecnych stosunkach byłoby także dla przemysłowców morawskich wielką ulgą.

Moguncya 22 września. Kongres socyalistyczny przyjął w imiennem głosowaniu wniosek Bebla, który opiewa, że socyaliści przy przyszłych wyborach do sejmu pruskiego mają czynnie w agitacyi wystąpić. Również uchwalono, że bez zezwolenia kierownictwa partyi, nie wolno zawierać żadnych kompromisów z partyami burżoazyjnemi.

Wiedeń 22 września. Z czeskiego źródła donoszą, że staroczesi i młodoczesi morawscy zawarli układ w sprawie wyborów. Dla Czech i dla Morawy będzie wydana wspólna odezwa wyborcza, a odezwa opublikowana w niedzielę ma tylko charakter prowizoryczny. Będzie także ogłoszona wspólna lista kandydatów.

Nowy Jork 22 września. Telegram z Hawany donosi, że większość wybranych z Kuby posłów do konwentu konstytucyjnego składa się z nieprzyjaciół Ameryki i z żywiołów rewolucyjnych.

Dux 22 września. Dotychczas wydobyto 43 trupów. 10 robotników brakuje, prawdopobnie również zginęli. 8 rannych dotąd jeszcze żyje.

Sofia 22 września. Dymisyę ministra rolnictwa i handlu Naczewicza przyjęto. Następcą jego zamianowany dotychczasowy wiceprezydent sobrania Titorow, zwolennik Radosławowa.

Warszawa 22 września. Wczoraj rozpoczęto tu próbne roboty około telefonu Warszawa—Petersburg.

Kraków 22 września. Zmarł tu po długiej chorobie w 59 roku życia prof. dr. Józef Kleczyński, profesor prawa politycznego i administracyi w Uniwersytecie Jagiellońskim i dyrektor miejskiego biura statystycznego.

Kraków 22 września. W tutejszym ogrodzie botanicznym rozwinął się bardzo piękny kwiat agawy, która, jak wiadomo, kwitnie raz na kilkadziesiąt lat. Charakterystycznem jest, że równocześnie zakwitła agawa także w ogrodzie botanicznym we Lwowie i w Warszawie.

Nowy Jork 22 września. Donoszą tu o burzliwych zajściach w kopalniach węgla wskutek strejków. W dystrykcie Shenandoah zostali górnicy dwóch kopalń węgla wczoraj wypędzeni przez innych robotników, mianowicie Litwinów i Polaków; to samo stało się w innych okręgach.

Paryż 22 września. Z okazyi bankietu merów, przedłożył minister sprawiedliwości prezydentowi Loubetowi dekret w sprawie udzielenia amnestyi 160-ciu osobom zasądzonym. Amnestya ta dotyczy różnych stronnictw.

Wypadki w Chinach.

Wiedeń 22 września. Podług doniesienia komendy austryackiej eskadry w Azyi wschodniej, oddział austro-węgierski złożony z 4 oficerów i z 45 żołnierzy zajął razem z Niemcami i Rosyanami 20 bm. fort południowy w Peitang. Flagę austryacką wywieszono obok niemieckiej na zajętym forcie. Następnie Rosyanie zabrali jeszcze dwa działa. Po stronie austryackiej padł jeden kadet, dwaj oficerowie są ranni lekko, a 12 żołnierzy ciężko.

Hongkong 22 września. Z Kantonu donoszą o rozruchach antichrześcijańskich w dystrykcie Samsziu. Spalono kościoły katolickie, a Chińczyków-chrześcijan wymordowano.

Wiedeń 22 września. Do *Polit. Corresp.* donoszą z Taku, że sprzymierzeni zajęli Cziuhai, bokserzy jednak zdołali uciec. Lihungczang przybył do Tientsinu i jedzie zaraz dalej, a za 5 dni będzie w Pekinie.

Tokio 22 września. Oddział, złożony z Niemców, Austryaków, Rosyan i Francuzów, zdobył 20 września fort Peitang.

Berlin 22 września. Na okólnik hr. Bülowa nadeszły dotychczas odpowiedzi Austro-Węgier, Włoch i Francyi; zgadzają się one na propozycyę niemiecką.

Szangaj 22 września. Wczoraj popołudniu przybył tu hr. Waldersee. Powitali go komendanci wszystkich oddziałów; ustawiono też kompanię honorową z wojsk związkowych. Hr. Walderse zamieszkał w niemieckim konsulacie. Dzisiaj odbędzie się parada wojskowa.

Londyn 22 września. Do *New York Heralda* donoszą z Pekinu, że nadszedł tam dekret cesarski, który zapowiada przybycie cesarza i cesarzowej-wdowy do Taienfu. Gubernator w Szansin wyznaczył fundusze dla wybudowania pałacu w Szianfu, które ma odtąd być stolicą Chin.

Tongku 22 września. Lihungczang przybył tu wczoraj. Przyjęto go bez szczególnych ceremonij honorowych, tylko oficerowie rosyjscy i japońscy złożyli mu wizytę. Następnie odbył on konferencyę z jenerałem Aleksiejewem na pokładzie rosyjskiego okrętu wojennego. Przydzielono mu 7 żołnierzy rosyjskich, jednakże bez broni. Udaje się on osobnym pociągiem do Tientsinu.

Londyn 22 września. *Times* donosi z Pekinu: Angielskie siły wojenne są obecnie tak małe, że nie wystarczają na ekspedycyę przeciw bokserom. Anglicy mają tam tylko 400 ludzi piechoty i 50 jazdy, wskutek czego wyprawa na bokserów została odroczoną.

Londyn 22 września. *Daily Telegraph* donosi z Waszyngtonu, rzekomo z autentycznego źródła, jakoby rząd Stanów Zjednoczonych oświadczył, że nie może popierać propozycyi niemieckiej.

Wojna w Afryce.

Londyn 22 września. Roberts donosi: Udało się przeszkodzić skoncentrowaniu sił boerskich na Doornbergu, a tem samem opór także w południowej Oranii jest złamany.

Londyn 22 września. Do „Biura Reutera donoszą z Wynburga, że prezydent Stein zamianował sędziego Herzoga zastępcą swoim w urzędzie prezydenta Oranii.

Pretorya 22 września. Marszałek Roberts przybył tutaj. Termin wyjazdu jego do Anglii jeszcze nie oznaczony.

Laurenzo Marquez 22 września. Most na rzece Komati został znowu zniszczony, wskutek czego ruch kolejowy do zatoki Delagoa ustał. Anglicy czynią przygotowania do rekonstrukcyi tego mostu.

Przyjechali dnia 22 września. J. Olszewski z Dubia. W. Elszyk z Warszawy. Dr. M. Rosenstok z Skałatu. B. Rosenstok z Czernawki. Świeżawski i Rylska z Uhrynowa. J. Szwański z Rosyi. B. Skrabal z Rudenki. Z. Okęcki z Insbruku. J. Łyskowski z Fryburga. Grabowska z Litwy. T. Christescu i Mincu z Ploesti. H. Elian z Bukaresztu.

Przyjechali dnia 22 września. B. Osuchowski z Turki. E. Vatter z Norymbergi. Hr. Wodzicka z Olejowa. J. Czarkes z Dubna. K. Moszyński z Królestwa. J. Horodyński z Romanówki. M. Bobrowski z Jarosławia. W. Rozwadowski z Babina. A. Coumbary z Konstantynopola. Dr. A. Drzerowicz z Nowego Sącza. J. Isenberg i T. Słoń z Krakowa. M. Leopold z Borysławia. G. Palme i T. Löw z Wiednia. R. Salmasz z Zagrzebia. R. Polanowski z Warszawy. H. Gromfeld z Hamburga. M. Boroscho z Wiedliczki. A. Smečak z Pragi. K. Kraus z Petronel. H. Klamendorf z Hainburga.

Przyjechali dnia 22 września. Dr. Okuniewski z Horodenki. T. Bobrzyński z Drohobycza. T. Radzichowski z Kołomyi. W. Brayer i G. Pollak z Wiednia. S. Abgarowicz z Dubienka. W. Małobędzki z Suchodołu. Dyr. Beer z Glińska. J. Lazańsky z Pilzna. P. Miecik i P. Linhardowa z Mikuliniec. Dr. Stahlberger z Stryja. W. Obertyńska z Tedewczyc. W. Ziemiński z Kalnicy. A. Launhard z Paryża. Z. Ziglasch z Abazyi.

Lwów 22 września (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 koron 420·00 do 425·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 528.00 do 535.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 636.00 do 646.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 480·— do 500.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 360.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·30 do 110·00. 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·30 do 99·00, 4 proc. los w 60 lat 90.60 do 91·30. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.— do 99.70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·00 do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 92·00 do 92·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 92.00 do 92·70, 4 proc. los w 56 lat 89·70 do 90.40.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 95·20 do 95·90. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·50 do 101·20. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99·50 do 100·20. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. 102·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 90.80 do 91·50, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 88·00 do 88·70.

Monety. Dukat cesarski 11·35 do 11·50. Napoleondor 19·20 do 19·50. Rubel rosyjski papierowy 255·00 do 257.50. 100 marek niemieckich 118·00 do 118·60.

Wiedeń 22 września. (Giełda towarowa). Cukier (stały) 27·50. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus niezmieniony 45·20—45·60.

Berlin 22 września. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·50. Spirytus 51·—.

Paryż 22 września. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·25. Mąka („Fleur de Paris) 26·15.

Wiedeń 22 września. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na jesień 7·88—7·90, na wiosnę 8·36—8·38; żyto na jesień 7·65—7·68, na wiosnę 7·95—7·98; kukurudza na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 6·70—6·72, na maj-czerwiec 5·32—5·34; owies na jesień 5·58—5·59, na wiosnę 5·88—5·89. Rzepak na sierpień-wrzesień 15·—15·20, na wrzesień-paźdz. 15·—15·20, na styczeń-luty 00·00—00·00. Olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 0·00—0·00. Tendencya: silna. Pogoda: piękna.

Budapeszt 22 września. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na październik 7·68—7·69, na kwiecień 8·10—8·11; żyto na październik 7·21—7·22, na kwiecień 7·52—7·54; owies na październik 5·24—5·25, na kwiecień 5·56—5·57; kukurudza na wrzesień 6·70—6·75, na październik 0·00—0·00, na maj 1901 r. 5·00—5·01. Rzepak na wrzesień 00·00—00·00. Oferty na pszenicę liczne. Chęć kupna ożywiona. Tendencya: silna. Pogoda: piękna.

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza